

Ogólnopolskie Seminarium "Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej" 2012

Gdy w listopadzie 2011 roku zorganizowałem pierwsze w Jeleniej Górze seminarium z cyklu "Mijające krajobrazy Polski" nie myślałem, że spotka się ono z tak wielkim zainteresowaniem. Okazało się jednak, że wiele osób, z obecnych na sali, było bardzo pozytywnie zaskoczonych takim spotkaniem. Tematy bowiem poruszone podczas seminarium były bardzo interesujące. A i osoby prezentujące te tematy, nie tylko że posiadały ogromną wiedzę ale także potrafiły przekazać ją w sposób bardzo przystępny dla prostego słuchacza, który niekoniecznie musiał znać poruszany temat. Wiele też osób pytało mnie czy będę jeszcze organizował podobne imprezy. Dlatego postanowiłem w roku obecnym zorganizować drugie takie spotkanie w Jeleniej Górze. Z tym że ustaliłem inne zasady w doborze prezentowanych tematów. Gdy poprzednio dałem osobom występującym wolną rękę co do prezentowanego tematu, oczywiście sugerując o co mi chodzi, tak tym razem niejako narzucałem jakiś temat. Okazało się jednak, że moje pomysły w pełni pokrywały się z pomysłami osób, które tym razem zapraszałem do wystąpienia. Tym bardziej, że poza głównym założeniem tematu nie ingerowałem w żaden sposób w treść przygotowywanych prelekcji. Przejrzałem kalendarz pod kontem rocznic jakie właśnie będziemy obchodzili i starałem się oczywiście nie powtarzać tematów z roku poprzedniego. Muszę powiedzieć, że kilkumiesięczne moje przygotowania przyniosły efekt i w zasadzie żadna z zaproszonych osób, poza przypadkami losowymi, mi nie odmówiła. Dlatego jestem wszystkim bardzo wdzięczny i składam wielkie podziękowania. Tym bardziej, że wszyscy występujący potraktowali to jako pracę społeczną. Nikt przecież nie otrzymał za nią żadnego honorarium. Ja oczywiście także. Wszystko zrobiliśmy dla dobra ogólnego. A, że wszyscy interesujemy się naszą przeszłością, nie tylko zawodowo, mamy, tak myślę, prawo dzielić się swoją wiedzą z tymi, których to interesuje.

Wykonana przeze mnie praca pozwoliła na zorganizowanie kolejnego seminarium "Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej". Odbyło się ono w sobotę 12 maja 2012 roku w Książnicy Karkonoskiej. Tym razem seminarium było imprezą towarzyszącą XIV Międzynarodowym Targom Turystycznym TOURTEK, a Patronat Honorowy nad imprezą objął Pan Jerzy Pokój, Przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Organizację spotkania wsparło Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze i Prezydent Miasta Jelenia Góra. Sali i obsługi technicznej użyczyła Książnica Karkonoska a patronat medialny objęła Telewizja Dami i Nowiny Jeleniogórskie. Seminarium „Mijające krajobrazy Polski” są organizowane przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Nasze jeleniogórskie zostało zorganizowane przez Komisję Krajoznawczą przy Oddziale PTTK "Sudety Zachodnie".

W wystąpieniu "Willa Łąkowy Kamień jako medium kultury wczoraj i dziś" Julita Izabela Zaprucka (Dyrektor Muzeum Miejskiego Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie) przedstawiła sprawy związane z artystami mieszkającymi i tworzącymi kiedyś w rejonie Jagniątkowa. Przede wszystkim z Gerhartem Hauptmannem, który 100 lat temu otrzymał Nagrodę Nobla, a urodził się równo półtora wieku temu bo w 1862 roku. Ten wybitny pisarz gdy przybył tu tak zachwyił się tym miejscem, że postanowił wybudować swój nowy dom. Od leżących kamieni nazwał go „Łąkowy Kamień”. Dzisiaj gdy odwiedzamy ten obiekt nie możemy uwierzyć, że w tamtych czasach na zbudowanie tak wielkiego obiektu wystarczyły tylko dwa lata. Co prawda samo wzniesienie budynku to dopiero początek. Wiele lat potrzeba jeszcze by tchnąć w niego "duszę". Bo same mury to nie wszystko. Trzeba je ozdobić, trzeba wyposażyć dom w meble, w dzieła sztuki. Trzeba było zorganizować bibliotekę i pracownię mistrza. Ale gdy to wszystko już uczyniono do miejsca tego ściągali inni twórcy oraz wielbicielowie twórczości gospodarza.

Hauptmann mimo, iż dużo podróżował chętnie powracał do willi w Jagniątkowie. Bardzo dobrze czuł się tutaj. Miało to wpływ na jego twórczość. Jego zachwył dla widzianych lasów, gór, łąk czy nieba był ogólnie znany. Mistrz gdy wstawał zawsze ruszał na poranny spacer. Poczynione wówczas spostrzeżenia dyktował po powrocie swojemu sekretarzowi, a sam posilał się i ucinął sobie drzemkę. Później po wypiciu mocnej kawy rozpoczynał tzw. nocne życie. Jak już było wspomniane

bywali u niego różni artyści. Niektórzy z nich pozostawiali w willi swoje prace. Sam mistrz posiadał spore zbiory antyczne czy grafiki. Przybywający tu twórcy z Wrocławia i Berlina doprowadzili do stworzenia lokalnej kolonii artystycznej. Miało to oczywiście wpływ na postrzeganie osoby gospodarza. Hauptmann był w tym czasie drugą najpopularniejszą osobą w Niemczech, zaraz po cesarzu. Rozważano nawet wysunięcie jego kandydatury na stanowisko prezydenta. Nic więc dziwnego, że jego dom stał się centrum spotkań elit politycznych, kulturalnych czy artystycznych. Odbywały się tutaj koncerty muzyczne. Zwłaszcza, że jego druga żona była utalentowaną skrzypaczką. Wieczorami Hauptmann czytał gościom fragmenty swoich utworów. Ponieważ od początku gdy tu zamieszkał była prowadzona księga gości, możemy sprawdzić kto do niego przyjeżdżał. Często będziemy zaskoczeni znajdując nazwiska ludzi, których nie kojarzylibyśmy z Hauptmannem.



Julita Izabela Zaprocka (Dyrektor Muzeum Miejskiego Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie). Foto: Krzysztof Tęcza

W 2001 roku w obecności przedstawicieli władz Niemiec i Polski otworzono w willi „Łąkowy Kamień” muzeum Dom Gerharta Hauptmanna. Utworzono tutaj wystawę stałą ukazującą miejsce pracy mistrza jak i jego dorobek literacki. Muzeum jest także organizatorem imprez kulturalnych promujących polsko-niemiecki dialog. Odbywają się tu imprezy muzyczne dla dorosłych ale także imprezy dla najmłodszych. Między innymi dla nich wydano „Bajkowy przewodnik po Jagniątkowie”. Organizuje się tu również spotkania z twórcami z naszego regionu ale także ludźmi kultury z całej Polski. Także konferencje naukowe.

W 2010 roku przyznano muzeum certyfikat produktu turystycznego Dolnego Śląska. W obecnym 2012 roku przypada 150-lecie urodzin Gerharta Hauptmanna oraz 100-lecie przyznania mu literackiej nagrody Nobla. Dlatego w listopadzie planowany jest specjalny koncert urodzinowy, który odbędzie się w Filharmonii Dolnośląskiej.

Niestety wystąpienie Jerzego Pokoja pt. „Western City i Symboliczny Cmentarz w krajobrazie Karkonoszy” nie doszło do skutku ze względów rodzinnych. Szkoda ponieważ pan Jerzy stworzył Western City ale był także jednym z twórców Symbolicznego Cmentarzyka.

Gabriela Zawifa (Dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze) przygotowała wystąpienie pt. "100. lat muzeum w Jeleniej Górze". Przynajmniej przybliżyła nam osobę Theodora Donata (1844-1890) z Mysłakowic, który założył Towarzystwo Karkonoskie RGV. Celem tej

organizacji było prowadzenie stałej pracy turystycznej, której wyniki miały sprawić, iż nasze góry będą bezpieczniejsze. Jak bardzo te założenia trafiły do mieszkańców niech świadczy fakt, że gdy w 1880 roku do RGV zapisało się 800. osób, to już w 1930 roku było ich ponad 12.000. Istniało wówczas 94. grupy terenowe. Organizacja ta wydawała własne pismo. Dzięki jej działaniom powstały setki kilometrów dróg. Także dzięki RGV powstało nasze muzeum. Pierwszą salę ze zbiorami udostępniono widzom w Królewskim Gimnazjum przy ul. 1-go Maja w Jeleniej Górze. Człowiekiem, który miał największy wpływ na to co dzisiaj nam pozostało był twórca muzeum Hugo Seydel zmarły w 1932 roku. Przez pierwsze lata zbiory były przenoszone do kolejnych obiektów w mieście, aż wreszcie w 1912 roku podjęto decyzję o budowie własnego budynku. To wtedy Hugo Seydel wykazał się niezwykłymi zdolnościami organizacyjnymi i dzięki jego uporowi sprawę doprowadzono do końca. Został on mianowany dyrektorem muzeum. Był także prezesem zarządu RGV. Trzeba podkreślić, że dla muzeum pracował on społecznie. Pozyskano wtedy odpowiednią działkę (przy ul. Matejki) i wybrano architekta, który miał zaprojektować wymarzony budynek. Głównymi założeniami były wówczas wyeksponowanie kamieniczki i chałupy karkonoskiej. Oba te obiekty możemy podziwiać do dnia dzisiejszego. Pozostałe bowiem zbiory na przestrzeni lat to rozbudowywały się to zmniejszały. Gdy budynek muzeum był już gotowy (koszt budowy 112 tysięcy marek) dokupiono grunt przy ul. Chełmońskiego bezpośrednio przylegający do już posiadanej działki. Oczywiście od samego początku muzeum miało wielu sponsorów. Z czasem w pozyskiwanie zbiorów włączało się miasto, starostwo i inne urzędy państwowe. Zaraz po otwarciu muzeum okazało się za małe, dlatego dobudowano zewnętrzny ryzalit na klatkę schodową.



Gabriela Zawila (Dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze). Foto: Krzysztof Tęcza

Najważniejsza ekspozycja to oczywiście szkło. Przede wszystkim są to dzieła z warsztatów cieplickich i sobieszowskich. Obecnie dzięki posiadaniu odpowiedniego skanera do przeźroczy wszystkie posiadane przedwojenne diapozytywy szklane i celuloidowe będą dostępne także w tej formie. Pozwoli to na bardzo dokładne ich obejrzenie. Niestety część zbiorów po drugiej wojnie światowej została rozproszona. Choćby przedstawienie Czterech Pór Roku. Z czterech odzyskano tylko jedno, które zachowało się w Liceum Ogólnokształcącym im. Żeromskiego. Najciekawszym eksponatem jest model kościoła Łaski w Jeleniej Górze. Po 1945 roku była tu składnica muzealna. Zastanawiano się wówczas co dalej z muzeum. Na szczęście pojawili się kolejni wspaniali ludzie, którzy nie tylko nie pozwolili zaprzepaścić dotychczasowe dokonania ale także przyczynili się do

powstania nowych zbiorów. I tak Mieczysław Buczyński stworzył kolekcję szkła. To dzięki jego zabiegom pozyskano prawie osiem tysięcy eksponatów. Były to zakupy ale także darowizny. Zorganizowano kolekcje prac Jozefa Gielniaka i Vlastimila Hoffmana. Systematyczne pozyskiwanie kolejnych prac oraz nowa forma prezentacji kolekcji muzealnych jak i podejmowane przez muzeum inne formy działalności spowodowały podjęcie prac przy rozbudowie budynku. Dobudowany nowy obiekt pozwolił na pozyskanie tysiąca metrów powierzchni wystawowej dostępnej także dla osób niepełnosprawnych. Do tego uzyskano jeszcze powierzchnie biurowe i duże sale, w których mogą odbywać się różne spotkania i wydarzenia kulturalne. Starą chałupę przykryto szklanym łącznikiem. Tam też umieszczono nowe wejście. Dzisiaj każdy kto tu przyjdzie zachwyca się nie tylko posiadanymi przez muzeum zbiorami ale także architekturą samego gmachu głównego.

Bronisław Peikert gen. bryg. mówił o „Szkolnictwie wojskowym w Jeleniej Górze”. Przede wszystkim podkreślił fakt, że w dniu wczorajszym otwarto w muzeum wystawę Szkolnictwo Wojsk Radiotechnicznych w Jeleniej Górze. Przypomniał także o rocznicy 60-lecia powołania Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze. Niestety została ona już zlikwidowana. Z kolei 10. lat temu powstało Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechnicznych.



Bronisław Peikert gen. bryg. Foto: Krzysztof Tęcza

Pierwszy żołnierz Wojska Polskiego zjawił się tutaj 28.05.1945 roku. Właśnie z tamtego okresu zachowały się wspomnienia минера Józefa Borowca. Píše on, że kwitły bzy, było czysto, na dachach domów widać było ogrody. Na Wzgórzu Kościuszki można było podziwiać kwiatowe dywany.

Przybywający wówczas żołnierze zastali nowoczesne obiekty koszarowe. Trzeba wiedzieć, że w 1903 roku powstały w Jeleniej Górze koszar przy ul. Lwóweckiej. Były także koszar przy ul. Sudeckiej zamienione obecnie na osiedle mieszkaniowe. Ale najważniejsze dla naszego mówcy były koszar popularnie nazywane "Pod Jeleniami". Wreszcie dowiedzieliśmy się skąd pochodzą te jelenie. Otóż są one z Maciejowej, gdzie były ozdobą dworku z 1920 roku. Tzw. sponsor tytularny koszar, Hermann Göring, widząc tak piękne jelenie polecił zdjąć je i umieścić w koszarach. Dworku dzisiaj już nie ma ale jelenie zostały.

Już w 1948 roku w Jeleniej Górze powołano Oficerską Szkołę Piechoty nr 2. Później była Oficerska Szkoła Prawna i Oficerska Szkoła Topograficzna. W latach 1955-1969 Oficerska Szkoła Radiotechniczna, którą przeniesiono z Beniaminowa pod Warszawą. Pierwsza jednostka radiolokacyjna powstała we Lwówku. Jej dowódcą został ppłk Wacław Kazimierski. Ciekawostką jest

fakt szkolenia tu w latach sześćdziesiątych XX wieku kadetów z Indonezji. Zostali oni przypisani do rodzin jeleniogórskich.

W Popielówku powstał obiekt szkoleniowy. Szkolono wówczas oficerów, chorążych, podoficerów i żołnierzy służby zasadniczej. Rocznie było to prawie pięć tysięcy żołnierzy. Przez 50 lat istnienia szkoły przewinęło się przez jej mury około osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Od 1991 roku współpracowano z Politechniką Wrocławską co pozwoliło na uzyskanie przez uczniów dodatkowego tytułu inżyniera. Niestety w roku 2004 całkowicie zakończono jej działalność. Co do obiektów po wojsku to generał myślał by dalej był to kompleks szkoleniowy uczelni wyższych. Niestety nic z tego nie wyszło. Skończyło się tylko na przejściu mienia. Połowę kompleksu przejęło Kolegium Karkonoskie. Było to możliwe m. in. w skutek pierwszej w dziejach zamiany obiektów, na którą wyraziła zgodę Agencja Mienia Wojskowego.

Wojsko zawsze angażowało się w życie kulturalne miasta. Żołnierze uczestniczyli w wielu kierunkach życia społeczeństwa. Pomagano m. in. w wybudowaniu Domu Kombatanta. Dlatego gen. Peikert uważa, że wojsko w Jeleniej Górze to spory kawał historii. Pozytywnej historii.



Zespół ludowy "Jeleniogórzanie". Foto: Krzysztof Tęcza



Marcin Zdybał (pośrodku), założyciel zespołu. Foto: Anna Tęcza

Teraz na scenie pojawił się zespół ludowy „Jeleniogórzanie”. Prawie trzydzieści lat temu zespół założył i prowadzi do dnia dzisiejszego Marcin Zdybał. Występują oni w strojach ludowych a w swoim repertuarze mają nie tylko piosenki ludowe ale także te prezentujące naszą okolicę. Śpiewają o Jeleniej Górze, Karkonoszach i Śnieżce królującej nad naszym miastem. Zespół zdobył I miejsce w plebiscycie Polskiego Radia Wrocław „Ludowa lista przebojów”. Niestety częściej występuje w terenie niż w Jeleniej Górze. Nawet ja gdy chciałem skontaktować się z panem Marcinem musiałem próbować kilka razy. Na szczęście zaproszono mnie na próbę i mogłem przekonać się jak ładnie śpiewają. Ostatnio połączyli swoje siły z dziecięcym zespołem przy Szkole Podstawowej nr 2 w Jeleniej Górze i występują razem. Ze względu na wielkość sceny w Książnicy Karkonoskiej zespół wystąpił w okrojonym składzie, gdyż nie było by możliwości zmieścić tutaj ponad trzydzieści osób.

Krzysztof Korzeń Dyrektor Biura Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej zatytułował swoje wystąpienie „Zniszczenia, problemy i sukcesy w przywracaniu do stanu użyteczności pałaców i parków w Kotlinie Jeleniogórskiej po 1945 roku”. Przede wszystkim zwrócił on uwagę na fakt, że po 1945 roku wszystkie obiekty były w stanie nienaruszonym. Mało tego, większość z nich posiadała kompletne wyposażenie. Niestety późniejsze zniszczenie nie było wynikiem działań wojennych. Jest to dla nas dzisiaj niezrozumiałe i nieopjęte.



Krzysztof Korzeń (Dyrektor Biura Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej). Foto: Krzysztof Tęcza

Obecnie, gdy powstała fundacja, aż 11 obiektów uznano za pomniki zabytków. Jest to niezwykle ważne, zwłaszcza, że są to zabytki pochodzenia niemieckiego. Zaowocowało tu nowe spojrzenie na te obiekty. Obecnie mówi się o nich jako o zabytkach Dolnego Śląska. Obiekty te budowano w różnych stylach. Nie są zatem monotonne dla zwiedzającego. Oczywiście dawniej były one bardziej zdobne. Nie wszystkie bowiem detale udało się w pełni odrestaurować. Wiadomo gdy przejmowano je znajdowały się one w różnym stanie. Gorszym lub ... jeszcze gorszym. Te, w których umieszczano po wojnie instytucje publiczne zachowały się w o wiele lepszym stanie niż te, które były przekazywane Państwowym Gospodarstwom Rolnym.

Myśl dziewiętnastowieczna aby stworzyć w Kotlinie Jeleniogórskiej krajobraz idealny była przedstawiana zarówno w literaturze, sztuce jak i architekturze ogrodowej. Pierwotnie wszystkie te parki jako założenia romantyczne tworzyły jedność. Sąsiad od sąsiada był blisko. Było to prawie 3500 hektarów mających znamiona całościowego założenia krajobrazowego.

Jeśli chodzi o poszczególne obiekty nie każdy z nich ma takie samo szczęście co do nowego właściciela czy zarządzających nim osób. Niektórym udaje się w krótkim, nawet bardzo krótkim czasie, doprowadzić, nieraz wydawało by się totalną ruinę, do cacuszka. A niektórym nie. W dużej mierze uzależnione jest to od posiadanych funduszy czy dostępu do środków zewnętrznych. Może nie wszyscy zdają sobie sprawę jak wielkie są to nieraz nakłady. Często zakup ruiny za niewielką sumę pieniędzy nie przekłada się na jej uratowanie. Dalsze bowiem koszty prac naprawczych często przerastają możliwości ich nabywcy. A nie każdy z nowych właścicieli ma możliwość pozyskania środków obcych i nie każdy jest w stanie wytrzymać presji jaka wiąże się z pojawiającymi się wciąż nowymi wydatkami.

Ponieważ na terenie Kotliny Jeleniogórskiej występuje niezwykle nagromadzenie obiektów rezydencjonalnych, powoduje to ich zauważanie przez potencjalnych zwiedzających ale także często rozdrobnienie ruchu turystycznego, który nie zawsze dotrze do wszystkich. Przede wszystkim odwiedzane są te największe i najładniejsze obiekty a te mniejsze, choć urokliwe często są pomijane na trasach turystycznych. Nie pomaga to ich właścicielom w możliwościach ich utrzymania na odpowiednim poziomie. Oprócz pałaców mamy tutaj także wiele zabytków techniki. Można powiedzieć, że jesteśmy najbogatsi w kraju jeśli chodzi o ilość posiadanych zabytków. Tak ich wielkie nagromadzenie na niewielkim terenie powoduje powstawanie obok nowych obiektów hotelowych czy gastronomicznych. Same pałace zrzeszone w Fundacji dają obecnie około 400 miejsc pracy. W naszych obiektach organizuje się wiele imprez kulturalnych. Odbywa się wiele wydarzeń muzycznych. Aby nieco przybliżyć o jakie obiekty chodzi podam tu kilka przykładów. Są to pałace w Bukowcu, Wojanowie, Łomnicy, Stanisławowie, Karpnikach, Miłkowie, Pakoszowie, Ciechanowicach, Pałac Paulinum w Jeleniej Górze czy Dwór Czarne.

Nie jest sprawą prostą reklamowanie się każdego obiektu na własną rękę. Dlatego właśnie Fundacja prowadzi wspólną politykę reklamową. Wymyślono jednolity wzór tablic informacyjnych, które ustawia się przy drogach. I jak czas pokazuje było to właściwe posunięcie. Turyści przyjeżdżający tu nie tylko z Polski rozróżniają nasze tablice i wiedzą o co chodzi. Również wspólna polityka wydawnicza przyczynia się do coraz większej popularności naszych obiektów wśród turystów.



Kazimierz Piotrowski. Foto: Krzysztof Tęcza

Kazimierz Piotrowski zatytułował swoje wystąpienie „Jelenia Góra ma rynek czy plac Ratuszowy?” Początkowo tak zadane pytanie wydawało się co najmniej dziwne. Jednak w miarę

słuchanie tego co nam przekazywał, jego pytanie stawało się coraz bardziej zasadne. Według niego rynek jest to przestrzeń wymiany handlowej. Przecież na środku stoi ratusz będący siedzibą władz miejskich. Ale tuż obok były miejsca handlowe dla sukienników, kuśnierzy, białoskórników, do handlu zbożem czy łąwy chlebowe. Niestety pierwszy ratusz jeleniogórski zawalił się. Obecny jest drugim tego typu obiektem. Wokół placu budowano nowe kamienice. Prawie wszystkie były, jak byśmy to dzisiaj określili, obiektami mieszkalno usługowymi. Dlatego przebudowywano je w różnych okresach czasu tak by dostosować je do wymogów funkcji usługowej jaka była właśnie potrzebna. Nieraz powodowało to spore zmiany w wyglądzie tych obiektów, choćby poprzez powiększanie okien.

Ostatnia wojna nie przyczyniła się do wielkich zniszczeń starówki. Jednak późniejsze ich użytkowanie nie mające nic wspólnego z prawidłowym utrzymaniem danego obiektu niestety przyniosło wiele niedobrych zmian. Nieczyszczone kominy, nienaprawiane dachówki były powodem coraz częstszych katastrof budowlanych. Pojawiły się wówczas dziwne pomysły, w których planowano wyburzanie całych kwartałów budynków. Uznawano wtedy, że można usunąć nawet połowę zabudowy bez szkody dla substancji miejskiej. Dotyczyło to także placu Ratuszowego. Niektóre budynki rozebrano z zamiarem wykorzystania detali architektonicznych przy ich odbudowie. Niestety nie zawsze do tego dochodziło. Czasami w odbudowywanych obiektach w parterze umieszczano lokale sklepowe. Wiązało się to z całkowitą zmianą wyglądu danej kamienicy. Obecnie ludzie mieszkający w tym rejonie szukają ciszy i spokoju, zatem nie zawsze organizowane tu imprezy masowe spotykają się z ich aprobatą. W pewnym momencie wymieniono kostkę pokrywającą plac na szlifowane płyty granitowe. Przyczyniło się to do wielu urazów wśród przechodniów. Zwłaszcza zimą. Dlatego ponownie zmieniono nawierzchnię. Od 1999 roku zezwolono na organizowanie tutaj ogródków piwnych co niewątpliwie przyczyniło się do zwiększenia napływu spacerowiczów.

W Jeleniej Górze w studium o zabytkach znajduje się ponad 3 tysiące obiektów ale tylko 200 z nich wpisano do rejestru jako zabytki. Część z budynków przy placu Ratuszowym doczekała się rekonstrukcji. Niestety kryteria wpisywania obiektów do rejestru są niezrozumiałe. Bo np. kamienice 1-2-3, mimo iż zostały całkowicie przebudowane i pozbawione wszelkich ozdób, wpisano do rejestru, natomiast sąsiednie, które mają stare elementy kamieniarskie nie ujęto w wykazie obiektów zabytkowych. Niektóre z kamienic całkowicie wyburzonych i wybudowanych od nowa są w rejestrze a sąsiednie stare już nie.

Analizując to co zostało powiedziane należy ponownie zadać pytanie czy Jelenia Góra ma rynek czy plac Ratuszowy.



Ivo Łaborewicz (Kierownik Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze). Foto: Krzysztof Tęcza

Ivo Łaborewicz (Kierownik Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze) podjął się ukazania „Przemian ulicy Bankowej od XIX wieku do współczesności”. Od kościółka św. Anny aż do Podwala był to obszar otaczający mury i fosy. W XVIII wieku była tu sucha fosa. W XIX wieku wyburzono mury. Powstała Promenade, coś na wzór plantów. Początkowo budynki stały tu tyłem do tej ulicy. Zaczęto zatem budować nowe obiekty. Dzięki temu powstała bardzo reprezentacyjna część miasta. Na początku znajdował się hotel (Kaiserhof) przekształcony w przychodnię zdrowia. Po przeciwnej stronie ulicy powstał kolejny hotel, później bank, sklep telewizyjny i Biuro Wystaw Artystycznych. Dalej mamy budynek, w którym znajdował się Narodowy Bank Polski, a obecnie użytkowany jest jako budynek sądu. Przy Placu Niepodległości w starej willi ma swoją siedzibę kolejny bank. Dzisiaj jest to WBK Bank Zachodni, a dawniej był to Dresdener Bank. Naprzeciwko swoją siedzibę miał Eichborn Bank. Obok w budynku dawnej Sali Koncertowej dzisiaj mieści się Jeleniogórskie Centrum Kultury. A jest to miejsce, w którym miał miejsce pierwszy pokaz filmowy. Było to 115 lat temu. Sam Plac Niepodległości pierwotnie nazywał się Adolf Hitler Plac. Później był to Plac Bieruta. Był tu przystanek tramwajowy. Znaną jest wydarzenie kiedy to rozochocony motorniczy zarzucił linę na pomnik Iwana i ruszył próbując go przewrócić. Niestety źle się do tego zabrał i to tramwaj wypadł z szyn a nie pomnik. Następnie pomnik ten przeniesiono, już oficjalnie, na stary cmentarz i ustawiono przy kwaterze z mogiłami żołnierzy radzieckich.

Idąc dalej widzimy budynek z kolejnym bankiem. Dawniej był tu dworzec autobusowy. A obok znajdowała się mała stacja benzynowa zaprojektowana jeszcze w latach 20. XX wieku. Naprzeciwko znajduje się teren zwany Florą. Dawniej było tu ogrodnictwo. Przy Placu Wyszyńskiego w narożnym budynku była kiedyś łaźnia miejska.

Jak więc widać dawna Promenade była kiedyś zupełnie inną ulicą jeśli chodzi o jej funkcjonalność. Przede wszystkim była ona ulicą reprezentacyjną czego raczej nie można powiedzieć o dzisiejszej ulicy Bankowej.



Krzysztof Tęcza. Foto: Anna Tęcza

Seminarium zakończył występ Krzysztofa Tęczy czyli piszącego te słowa. Zaprezentowałem wówczas pewien szalony pomysł jaki wpadł mi do głowy. Otóż postanowiłem sfotografować miejsca utrwalone na starych pocztówkach. Spyta ktoś a cóż w tym takiego szalonego. No właśnie. W pierwszym momencie też tak nie myślałem. Poszedłem do Książnicy Karkonoskiej gdzie Joanna Broniarczyk udostępniła mi bazę starych pocztówek. Wybrałem z nich około dwudziestu sztuk i poszedłem w teren szukać miejsc, z których były one robione. W większości przypadków nie było problemów. Jednak w kilku sprawa się skomplikowała. Chciałem być w miarę możliwości dokładny gdyż wtedy widać by było różnice jakie powstały w wyglądzie danego obiektu. Niestety okazało się, że czasami zdjęcie było robione z drzewa, po którym nie ma już śladu. Natomiast w jego miejscu stoi budynek uniemożliwiający wykonanie nowej fotografii. Trzeba było wtedy myśleć jak rozwiązać powstały problem. Próbowałem wówczas dzwonić do mieszkań i prosić lokatorów, tłumacząc im o co chodzi, o zgodę na wykonanie zdjęcia z okna ich mieszkania. Na szczęście byli oni bardzo wyrozumiali i nie robili mi kłopotu. Ale były też inne problemy.

Gdy chciałem zrobić zdjęcie na podstawie pocztówki przedstawiającej ulicę Wojska Polskiego w rejonie skrzyżowania z ul. Klonowica i Nowowiejską, okazało się, że stare ujęcie było zrobione z dachu sąsiedniego budynku. Niestety kłapa na dach jest zamknięta. Poza tym aby dostać się do niej trzeba by mieć co najmniej czterometrową drabinę. Wyglądając przez okno zauważyłem jakąś panią na podwórku. Wyjaśniłem jej o co chodzi i po pewnym czasie postanowiła ona mi pomóc. Pożyczyła drabinę i umożliwiła dostanie się na dach. Jednak jej drabina nie miała nawet dwóch metrów. Dlatego gdy stanąłem na samym szczycie ledwie sięgałem do klapy. Zaryzykowałem, odbiłem się i zacząłem wciągać na dach. Udało mi się to. Nie powiem jednak, że bym nie miał z tym problemów. Raz, że było wysoko. Dwa, że na szyi wisiał mi aparat i notes. Trzy, że ze względu na panujący upał smoła na dachu była rozgrzana i ubrudziłem się niesamowicie. Nie muszę tutaj dodawać, że praktycznie zabrudzone ubranie smołą nadaje się tylko do wyrzucenia. Najgorsze jednak było wtedy gdy chciałem zejść na dół. Nie zważając już na smołę, gdy wisiałem zaczepiony rękoma na włązie, nerwowo szukałem nogami końca drabiny. Gdy wreszcie ją wyczułem ta niebezpiecznie się rozkołysała. Musiałem ją „uspokoić”. Trzeba było wszystko pozamykać by pozostawić to miejsce w takim stanie w jakim je zastałem. W końcu udało mi się i wylądowałem na schodach. Najważniejsze, że z dachu zrobiłem dokładnie takie samo ujęcie jak na pocztówce. Wyglądałem jednak nieciekawie. Na szczęście pani, która pożyczyła mi drabinę zaprosiła mnie do domu i pozwoliła skorzystać z łazienki bym doprowadził się do porządku. Niemałe zdziwienie wywołałem w budynku obok gdy poszedłem pokazać jak dawniej wyglądał ten obiekt.

Następnym miejscem, w którym miałem problemy był dworzec kolejowy w Jeleniej Górze. Otóż pocztówka przedstawiająca dworzec i jego otoczenie wykonana została z miejsca, które trudno było zlokalizować. Najpierw spróbowałem z budynku przy torach kolejowych. Właściciel studia reklam zaprowadził mnie na balkon. Gdy otworzył drzwi okazało się, iż za nimi znajduje się tylko poręcz. Po reszcie balkonu nie było już śladu. Zrobiłem ujęcie, jednak to nie było to. Poszedłem na drugą stronę ulicy. Niestety okazało się, że nie ma możliwości wejścia na dach, gdyż ten grozi zawaleniem. Jednak pani mieszkająca na poddaszu okazała się na tyle uprzejmą osobą, że zdjęcia wykonałem z okna jej mieszkania. Mało tego opowiedziała mi kilka ciekawostek i co najważniejsze, okazało się, że skorzystała z mojego zaproszenia i przybyła na nasze spotkanie.

Nie będę tutaj przedstawiał wszystkich obiektów jakie wtedy sfotografowałem gdyż będą one dokładnie opisane w innym opracowaniu.

Na koniec pragnę podziękować wszystkim, którzy zgodzili się wystąpić i przekazać swoją wiedzę. Jednocześnie składam podziękowania dla pracowników Książnicy Karkonoskiej za pomoc techniczną i przy obsłudze przybyłych gości. Podziękowania należą się także mojej małżonce, Ani która zajęła się szykowaniem poczęstunku sfinansowanego z dotacji uzyskanej od Starostwa Powiatowego i Prezydenta Miasta Jelenia Góra.

Krzysztof Tęcza